

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórze

numer 3(51)/2008

30 marca 2008 r.



Chrystus Zmartwychwstał jest, nam na przykład dan jest

Święta już za nami. Pełni nadziei i wewnętrznego pokoju, który niesie prawda o pustym grobie, Zmartwychwstaniu i Odkupieniu, wpatrujemy się w wizerunek Chrystusa Miłosiernego, przekazywany nam dzięki widzeniom św. Siostry Faustyny. W ten piękny sposób uroczystość Bożego Miłosierdzia wypływa z tajemnicy Świąt Paschalnych — momentu, gdy Miłosierdzie wobec człowieka objawiło się w najwspanialszy sposób.

Radosne Alleluja zawiera jednak w sobie także zadania stojące przed nami — uczniami Chrystusa. Jak pisał św. Paweł: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z mar-

tych, szukajcie tego, co w górze (...). Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” (Kol 3.1). Nie wystarczy więc pobiec do kościoła ze święconym w koszyczku, a nawet wybrać na adorację. Z tajemnicy Wielkanocy wypływa dla nas określony i stały obowiązek — zwrócenie ku sprawom duchowym, otwarcie na Boże Słowo, na Bożą Wolę, dążenie do tego co wielkie i święte, naśladowanie Chrystusa, który dla nas przecież umarł i zmartwychwstał. Jak celnie zauważa Ojciec Święty Benedykt XVI: „Uczniowie Jezusa byli pogrążeni we śnie na Górze Oliwnej, a my przesypiamy Wielkanoc, nie dostrzegamy tego, co istotne. W tej godzinie po-



Andrea Mantegna, Zmartwychwstanie, ok. 1465

winniśmy pozwolić, by nasze serce dotknęła wielkość posłannictwa, abyśmy także my wyruszyli nieść dalej Jego światło nim będzie za późno, zanim śmierć zabierze swoje okrutne żniwo; abyśmy — dotknięci radością tego dnia — sami stali się ewangelistami, posłańcami radości Jezusa Chrystusa” (J. Ratzinger — Benedykt XVI, *Szukajcie tego, co w górze*, Kraków 2007). **J.K.**

Jest to zatem ta noc, która światłem ognistego słupa rozproszyła ciemności grzechu, a teraz ta sama noc uwalnia wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi od zepsucia grzechu, do łaski przywraca, gromadzi w społeczności świętych. Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani.

fragment Exultetu, Liturgia Wigilii Paschalnej

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA



Fra Filippo Lippi, Zwiastowanie, ok. 1448–1450

31 marca, którego to dnia przypada w tym roku Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Marii Pannie, obchodzić będziemy Dzień Świętości Życia.

Uroczystości diecezjalne zaplanowane są w naszej parafialnej świątyni, u stóp Matki Bożej Zagórskiej, Matki Nowego Życia.

Serdecznie zapraszamy wszystkich na godzinę 16.00, na wspólną refleksję o świętości życia i na godzinę 17.00, na uroczystą Mszę Świętą.

Czy wierzę w Zmartwychwstanie Chrystusa?

*Tyle Zmartwychwstań już przeszło —
a serce mam byle jakie.
Tyle procesji z dzwonami —
tyle już alleluja —
a moja świętość dziurawa
na ćwiartce włoska się buja.(...)
I wiem, gdy łzę swoją trzymam
jak złoty kamyk z procy —
zrozumie mnie mały Baranek
z najcichszej Wielkiej Nocy.*

(fragment wiersza *Wielkanocny pacierz*
Ks. Jana Twardowskiego)

Ostatnia Wieczerza, modlitwa w Ogrójcu, zdrada Judasza i zaparcie się Piotra. Później niesprawiedliwy proces, wyrok, straszna męka i okrutny widok Mistrza wiszącego na krzyżu. Te szybko następujące po sobie wydarzenia, musiały być prawdziwym szokiem dla tych, którzy przez trzy lata towarzyszyli Nauczycielowi z Nazaretu. Zostawili dla Niego swoje domy, rodziny i prace, wierząc, że jest On zapowiadanym przez proroków Mesjaszem. Tak bardzo Mu zaufali, a On pozwolił, aby potraktowano Go jak skazańca. Wszystkie plany związane z Jego Królestwem prysły jak przysłowiowa bańka mydlana.

W Jerozolimie rozpoczęło się świętowanie Paschy. Faryzeusze i ich zwolennicy mogli cieszyć się z dobrze wykonanego zadania. Pozbyli się w końcu Tego, który zyskiwał coraz większe poparcie ludu, niezadowolonego z panujących rządów. Wystarczyło jedynie trzydzieści srebrników, dwóch przekupionych świadków i ciało Jezusa z Nazaretu leżało już martwe w zimnej pieczarze. Ogromny głąz, założone pieczęcie i postawione straże były zwieńczeniem zamierzonego wcześniej planu. Ze spokojem mogli więc w miejscowych tawernach wlewać wino do swoich kielichów. Jezus Chrystus już nie żył! Nie przewidzieli jednak tego, że...

*Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy,
choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy.*
(fragment wielkanocnej sekwencji)

Chrystus dokonał czegoś niezwykłego. Przeszedł przez śmierć jak przez bramę i trzeciego dnia — ku przerażeniu stojących przy grobie żołnierzy rzymskich — zmartwychwstał. Wkrótce zaczął też objawiać swoją chwałę. Najpierw ukazał się Marii Magdalenie, która



Fra Angelico, Chrystus Zmartwychwstały ukazujący się Marii Magdalenie, 1435–1443

chciała w pierwszym dniu po szabacie namaścić Jego martwe ciało złożone do grobu. Następnie objawił się uczniom idącym do Emaus i Apostołom, którzy w obawie przed Żydami zamknęli się w Wieczerniku. Udzielił im wówczas władzy odpuszczania grzechów mocą Ducha Świętego. Ci załamani i przybici duchowo ludzie eksplodowali szczęściem i radością. Wyszli na ulice, aby opowiadać wszystkim radosną nowinę, że Chrystus zmartwychwstał i żyje. Od tej chwili gotowi byli na największe nawet cierpienia. Wiedzieli bowiem, że Jezusowy grób wykuty w skale pozostał pusty.

Narodziny, życie, śmierć i pogrzeb. Oto normalny przebieg dziejów człowieka. Zmartwychwstanie Chrystusa zmieniło jednak ten bieg, definitywnie zakończyło tę historię. Jego grób stał się początkiem, a nie końcem. Stał się miejscem ponownych narodzin. Jest to powód do wielkiej radości, jaka nieustannie powinna wypełniać nasze serca. Zmartwychwstanie Chrystusa jest bowiem źródłem naszego zmartwychwstania.

„Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. (...) I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności (1Kor 15, 20.22).

W biografii św. Serafina z Sarowa, jednego z najbardziej popularnych świętych rosyjskich, zamieszczany jest często opis ciekawego epizodu z jego życia. Po długim przebywaniu w całkowitej samotności, ów święty posłany został do pewnego klasztoru, w celu wygłoszenia konferencji duchowych. Zewsząd przybywali do niego ludzie, oczekując pięknych nauk. On jednak, pełen entuzjazmu, raz po raz powtarzał tylko jedno: „Oto moja radość — Chrystus zmartwychwstał” Jakby chciał powiedzieć: W tym zawiera się wszystko! To jest cała moja nauka.

Dla chrześcijan Zmartwychwstanie Chrystusa było zawsze podstawową prawdą wiary. Św. Paweł napisał: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1Kor 15, 14). Jeśli bowiem Chrystus nie powstał z martwych, to cała wiara, wszystkie przeświadczenia, nasze życie wewnętrzne i nadzieja oparte są na kłamstwie, budowane są na czymś, co nigdy się nie wydarzyło, a więc nie może być fundamentem czegokolwiek. Trudno więc jest mi zrozumieć tych, którzy uważają się za chrześcijan, a nie wierzą w zmartwychwstanie Chrystusa, czy też wątpią w życie wieczne. A przecież to w naszym kraju, gdzie zdecydowaną większość stanowią katolicy, badania przeprowadzone przez CBOS i ISKK (pallotyński Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego) dowodzą, że w zmartwychwstanie po śmierci wierzy 76% pytanych Polaków, a zaledwie połowa wierzy w to, że będzie to zmartwychwstanie z duszą i ciałem. Można więc jedynie współczuć tym wszystkim, którzy nie wierząc w zmartwychwstanie, utracili już sens swojego życia. Kto jednak nie zamyka uparcie oczu i serca, powinien zaufać słowom Chrystusa: „Ja jestem zmar-

twychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 25-26).

Patrząc w kościele na stojącą na ołtarzu figurę zmartwychwstałego Chrystusa, starajmy się usłyszeć kierowane i do nas słowa: „Pokój wam! (Łk 24, 36)”, nie bójcie się, bądźcie mocni, nie traćcie nadziei. Dziś wszyscy potrzebujemy tego daru, daru pokoju, który może wypełnić ludzkie serce radością i nadzieją. Świat bowiem pogrąża się coraz bardziej w niepotrzebnych wojnach, niosących ze sobą śmierć niewinnych ludzi. Okrutny strach dotyka ludzi pracujących, którzy boją się, czy za otrzymane wynagrodzenie zdołają jeszcze w danym miesiącu wyżywić członków rodziny i opłacić wciąż wzrastające należności za prąd, gaz, wodę, telefon itd. Młodzież zdająca egzamin maturalny ma coraz większe trudności z wyborem właściwego kierunku dalszej nauki, który w przyszłości może zapewnić intratne stanowisko pracy. W takim świecie trudno jest żyć i czuć się bezpiecznie. Dlatego też musimy otworzyć swoje serca na Chrystusowy pokój. Kto uwierzył w zmartwychwstanie Chrystusa, potrafi przezwyciężyć lęk, usunąć zwątpienie i na co dzień promienić chrześcijańską radością.

Śmierci, gdzie twoje żądło?

Piekło, gdzie twoje zwycięstwo?

Chrystus zmartwychwstał, upadły demony.

Chrystus zmartwychwstał, radują się aniołowie.

Chrystus zmartwychwstał, życie zwycięża.

Chrystus zmartwychwstał, nie ma umarłych w grobach.

Bo Chrystus z martwych powstał

jako pierworodny spośród tych, co posnęli.

Jemu niech będzie chwała

i panowanie na wieki wieków. Amen.

(św. Jan Chryzostom)

Ks. Paweł Drozd

ks. Jan Twardowski, Zmartwychwstanie

[fragment]

Nie można patrzeć na Zmartwychwstanie Jezusa jak na wskrzeszenie. To wskrzeszony Łazarz wrócił z powrotem do dawnego życia.

Nie można patrzeć na Zmartwychwstanie jak na reanimację. Tych, którzy niedokładnie jeszcze umarli — reanimują, przywracają do życia, za wszelką cenę usiłując wyrwać z mroku śmierci.

Zmartwychwstanie Jezusa to nie podróż tam i z powrotem. Jezus umarł, ale

poprzez śmierć, poprzez grób, jak przez bramę, poszedł dalej.

Radość wielkanocna to oderwanie się od życia doczesnego. Jaka to radość iść i nie wrócić, aby żyć nowym, coraz pełniejszym życiem z Bogiem.

Cyt. za: ks. J. Twardowski, *Budzić nadzieję. Abecadło dziewięćdziesięciolatka*, wybór i opracowanie A. Iwanowska, Warszawa 2007



Bartolomé Estaban Murillo,
Zmartwychwstanie

Wielkanoc we wspomnieniach i w literaturze

Wielkanocne Święta już za nami. Jak zwykle minęły szybko — wciąż jeszcze towarzyszy nam ich wyjątkowy, wiosenny nastrój, który udzielił się wszystkim wraz z radosnym „Alleluja”. Dlatego też, dzięki literaturze i wspomnieniom, powróćmy jeszcze do tego, co z Wielkanocą się tak ściśle wiąże — obyczajów, tradycji i obrzędów.

Wielkanoc w Lipcach

A przed kościołem wnet się zatrzęsło od przekrzyków i biegów, bo jak to było we zwyczaju odwiecznym, w każdą Wielką Sobotę zebrali się zaraz rankiem chować żur i grzebać śledzia, jako tych najgorszych trapieli przez Wielki Post. (...)

A w Borynowej izbie już się wzięli szykować święcone. Izba była wymyta i piaskiem wysypana, okna czyste i ściany, a obrazy omiecione z pajęczyn, Jagusine zaś łóżko pięknie chustką przykryte. Hanka z Jagusią i Dominikową, choć nie mówiły prawie z sobą, ustawiły pod szczytowym oknem, w podług Borynowego łóżka, duży stół, nakryty cieniuszką, białą płachtą, której wręby oblepiła Jagusia szerokim pasem czerwonych wystrzyganek. Na środku, z kraja od okna, postawili wysoką Pasyjkę, przybraną papierowymi kwiatami, a przed nią na wywróconej donicy baranka z masła, tak zmyślnie przez Jagnę uczynionego, że kiej żywy się widział: oczy miał ze ziarn różańcowych wlepione, a ogon, uszy, kopytka i chorągiewkę z czerwonej, postrzępionej wełny. Dopiero zaś pierwszym kołem legły chleby pytlowe i kołaczki pszenne z masłem zagniatane i na mleku, po nich następowały placki żółciuchne, a rodzynkami kieby tymi gwoździami gęsto ponabijane; były i mniejsze, Józine i dzieci, były i takie specjały z serem, i drugie jajeczne cukrem posypane i tym maczkiem słodziuskim, a na ostatku postawili wielką michę ze zwojem kiełbas, ubranych jajkami obłupanymi, a na brytfance całą świńską nogę i galanty karwas* głowizny, wszystko zaś poukładane jajkami kraszonymi, czekając jeszcze na Witka, by ponatykać zielonej borowiny i tymi zajęczymi wąsami opleść stół cały. (...)

A gdy wnet potem ksiądz zaintonował u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, kiej organy wtórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpiewały na cały świat, a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jął zstępować ku narodowi w sinym obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciżba, palący wicher uniesienia osuszył łzy i porwał dusze, iż naraz spolem, kiej

ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym, ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, którego monstrancję dzierżył przed sobą, że jakoby słońce złociste, słońce promieniejące rozgorzało nad głowami, płynąc z wolna skroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś światła jarzących, w kadzielnym dymach ledwie dojrzone, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego narodu, i przez serca wszystkie z miłością niesione...

Obchodzili kościół we środku a wolniuśko, noga za nogą, cisnąc się w strasznej ciasnocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie były...

Alleluja! Alleluja! Alleluja! Huczał kościół, aż mury się trzęsły, śpiewały serca wszystkie i gardziele, a te głosy płomienne i ogniem nabrzmiałe niby żar-ptaki rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały pod sklepieniami, kiejby pośleple w upale, i w noc wiośnianą płynęły, na słońca się gdzieś niesły, we wszystek świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają...

W. Reymont, *Chłopi*, Warszawa 1982

* karwas — odcięty kawałek, kawał czegoś



Oczyrna dziecka

I jeszcze tamten Wielki Piątek pewno też pamiętacie.

Powietrze było przydymione. Zachodzące słońce zanurza się w czerwonym wyziewie.

Miedzy znieruchomiałymi, czarnymi gałęziami drzew szeleszczą skrzydła aniołów, którzy płaczą tak rzewnie, „że któż żalność ich wypowie”.

Śpiewaliśmy wtedy wspólnie z niańką starą kantyczkę, zalewając się łzami, gdy Pan Jezus mówił do Matki:

— Miła Matko, racz mnie puścić, noc ci blisko, już nam czas iść, już nam czas iść.

Jaka to była noc, jaki to strach był myśleć, że Jezus sam idzie na Górę Oliwną. Bo wyobrażaliśmy ją sobie jak strych naszego domu, to zbiorowisko strachu i pokus.

Wtem niańka, pokazując palcami na zachodzące za oknem słońce, zaśpiewała strasliwym głosem:

— Widząc Stworzyciela swego, na krzyżu zawieszzonego, na słońcu upieczzonego, baranka wielkanocnego.

I kazała nam patrzeć, jak się na słońcu Baranek Boży bije ze Złym. Patrzyliśmy w małą purpurową kulę słońca tak długo, aż nam stanęła w samych źrenicach i gdziekolwiek obróciliśmy oczy, widzieliśmy ją dalej.

(...)

Raz ojciec zabrał nas na rezurekcję. Pędziło się co koń wyskoczy, żeby zdążyć.

Coraz bardziej różowe stawało się powietrze, jak gdyby pędziło także i nabiegało krwią zmęczenia.

I dzwony — dzwony — dzwony. Cudowna pieśń spiżu rozlegała się wszędzie i nic jej zagłuszyć nie mogło.

A tam, w kościele, porwał nas i rozniósł na strzępy i na pył olbrzymi głos organów i łoskot palonych z moździerzy wiwatów. Przestaliśmy się czuć i staliśmy się częścią oszalałego alleluja. Ale gdy rozwiały się zawrotne dymy trybularzy* — i nie wyszedł z pieczary żywy Chrystus, płakaliśmy tak gorzko.

Nie pocieszyła nas skrząca się w pieczarze monstrancja.

Gdyśmy szli w Wielką Niedzielę na śniadanie, świeża bielizna aż kłuła nas sztywnym krochmallem.

Mieliśmy białe fartuszki i wykładane kołnierze.

Dziewczynki miały wielkie kokardy z niebieskiej mory we włosach, a węzły różowych fularów zakrywały chłopcom usta. Matka się śmiała. Czy to może być kiedy zapomniane?

I zjadaliśmy na śniadanie każde wierzch swojej babki, przesycony słodkim lukrem i aż wilgotny. O śmieszne, dobre czasy!

M. Dąbrowska, Uśmiech dzieciństwa,
Warszawa 1979

* trybularz — kadzielnica



Na Litwie

Jak Wilia miała swoje tradycyjne potrawy, tak i Wielkanoc miała swoje niezbędne minimum, którego nie przysłoby do głowy nigdy nikomu zmniejszyć, choćby czasy były najcięższe.

Musiała być ogromna główizna z jajkiem w pysku, pieczone prosięta, gotowana szynka — przysmak, który mieliśmy tylko na Wielkanoc, bo przez cały rok jedliśmy tylko wędzone szynki. Były, wstyd przyznać się, wszelkie rodzaje zwierzyny, bo Nowotrzeby pojęcia nie miały o ochronie zwierzyny, w lasach naszych polował, kto chciał, i babka od kłusowników kupowała wszystko o każdym czasie. Były to złe tradycje matriarchatu — babskich rządów czterech pokoleń.

Ciasta miały swoją hierarchię. Musiał być „dziad”, „cygan”, „prześcieradło”, nie mówiąc o babach-olbrzymach i sękaczu z dwustu jaj.

Pośrodku wszystkiego stały dwie arki z rzeżuchy, w które wstawiane były baranki z cukru.

Dla czeladzi ustawiano wielkiego barana z masła z oczami ze śliwek suszonych.

Od rana nie jadło się nic i poprzednich dni mało. Modlitwy trwały aż do południa, jak zwykle, ze służbą.

Aż kiedy buchnęło: „Wesoły nam dziś dzień nastał”... wiedzieliśmy, że otworzą się drzwi, wjedzie taca z ciastkami jajek, którymi babka podzieli się ze wszystkimi, znowu nie szczędząc maksym i napomnień.

Melchior Wańkowicz, Czerwień i amarant,
Kraków 1974



„Judasza”

Jak mi wiadomo, w okresie międzywojennym, na Podkarpaciu jedynie w Sanoku zachował się zwyczaj ludowy, tzw. „Judasza”. Dlaczego tylko w naszym mieście, tego nie wiem. W każdym razie zwyczaj ten był ściśle związany z obrzędami religijnymi Wielkiego Tygodnia.

Gdy nadeszła Wielka Środa, około godziny 15 ciągnęły do centrum miasta z przedmieść i bliższej okolicy tłumy dzieci i wyrostków, większość z kijami w rękach. Celem był Plac św. Michała, zwany również małym rynkiem. Przybyli gromadzili się przed głównym wejściem do kościoła parafialnego i na rynku. Kilkunastu starszych chłopców udawało się na ulicę Targową (w pobliżu dzisiejszych Zakładów Mięsnych) po „Judasza”.

Była to kukła wielkości człowieka, zrobiona ze słomy i obleczona w czarne, zniszczone ubranie. Jeden z najsilniejszych brał ją na plecy, reszta prawie biegnąc i pokrzykując przy tym, ciągnęła uliczkami do góry, do rynku: Judaaasz, Judaaasz... Zdawało się, że zebrany przed kościołem tłum dzieci i młodzieży wzywał Judasza na jakąś walkę czy też ostateczną rozprawę. (...)

Kiedy u wylotu ulicy ukazała się biegnąca grupa wlokąca „Judasza”, na rynku zrywał się nieopisany krzyk, wysoko wznosiły się kije i sękate palice. Krzyk, niczym stado gołębi, leciał hen ku krzyżom wieńczącym obie, wysokie wieże kościoła parafialnego. Kukłę dowlekano do wrót świątyni i tu co odważniejsi dopadali ją i walili z całej siły kijami. Niejeden nieostrożny chłopak dostał kijem po plecach.

W tym czasie wewnątrz kościoła, przed wielkim ołtarzem, księża rozpoczynali śpiewanie Ciemnej Jutrzni. Przed ołtarzem ustawiano duży, trójkątny stojak z trzynastoma zapalonymi świecami, które w miarę odmawiania psalmów po kolei gaszono, aż została jedna, ostatnia, wyobrażająca Chrystusa. W tym czasie chłopcy wciągali „Judasza” po schodach na wieżę dzwonniczą do wysokości około 3-ch pięter i stamtąd, przez

okrągłe okienko, zrzucali kukłę na plac przed kościołem. Ale nie od razu. Najpierw w okienku ukazywała się głowa kukły, potem się cofała, a następnie ukazywały się głowa i ręce. Za każdym razem zrywał się ogromny krzyk: Judasz, Judasz... Wreszcie Judasz wyrzucony z wieży padał na bruk przed kościołem. Chłopcy dopadali i gdzie który mógł walił kijem po kukle. Po trzykrotnym zrzuceniu kukły z wieży, znowu któryś mocniejszy brał ją na plecy i biegł ulicami miasta, a za nim niejednokrotnie parę setek wyrostków, krzycząc



Dawna kartka z wielkanocnymi życzeniami

przeraźliwie i okładając kukłę kijami. Przebiegano przez duży rynek, dalej ulicami Zamkową, Sanową na brzeg Sanu. Tu ostatnia porcja kijów. Kukłę wieszano na kasztanie i znowu bito. Wreszcie wiszącą podpalamo. Kiedy ogień objął kukłę do połowy, odcinano ją z drzewa i wrzucano do rzeki. Do palącej się i płynącej kukły rzucano kamieniami. Kiedy kukła w wodzie rozlaźla się, chłopcy rozchodzili się do domów.

W okresie okupacji hitlerowskiej, bodaj jeden raz w 1940 roku odbył się ten zwyczaj ludowy, co Niemcom bardzo się podobało, bo widziałem ich stojących na rynku i fotografujących. Z pewnością z tego powodu ówczesny proboszcz sanocki, ks. prałat Antoni Porębski, postanowił zabronić kontynuowania w latach następnych tego starodawnego zwyczaju.

Stefan Stefański, Kartki z niedawnej przeszłości Sanoka, Sanok 1993

Baby

Najsłynniejsze w naszej rodzinie baby — których ja już nie znałam — piekła moja Babka Maria Iwaszkiewiczowa. Były to zapewne właśnie te słynne baby podolskie, bo Ojciec mój opowiadał, że nie zwężyły się na górze jak te, które się u nas jadało. Te ostatnie były uważane za „koroniarskie”, w którym to określeniu zawsze mieściło się trochę pogardy. Baby mojej Babki były równe od góry do dołu i ogromne. Pieczenie ich było śmiertelnie poważną uroczystością. Jeżeli się komuś nie udało — to czas mierzono od tego epokowego nieszczęścia. „To było w tym roku, kiedy to tej a tej baby się nie udało!”. Boże, co to była za hańba! W *Kolokacji* Korzeniowskiego pani Płachcina nie rozmawia z sąsiadką, bo ta jej dała fałszywy przepis na baby i ciasto się nie udało. Zatem pieczenie bab było kulminacyjnym punktem wielkanocnego programu. Moja Babka z pomocą miejscowego blacharza poczyniła epokowe udoskonalenie form na baby. W długiej i równej formie były umieszczone jakby drzwiczki od pieca. Jeżeli ciasto nazbyt wyrastało, drzwiczki się otwierały samoczynnie i nadmiar ciasta wylewał się na zewnątrz, nie szkodząc konsystencji pozostałego w formie. Gdy baby rosły, chodziło się po domu na palcach i broń Boże nie trząsało drzwiami. Mój daleki wuj, w dzieciństwie słynny na całą rodzinę łobuz, włożył kiedyś na dach i huknął w komin z wiatrówki. Baby usiadły! Co było dalej, historia milczy, ale można sobie wyobrazić!

Maria Iwaszkiewicz, Z pamięci, Warszawa 2005



Po Wielkiej Nocy wesoły nam dziś dzień nastał, którego każdy z nas żądał. Cechują go cisza i spokój. Poza nakarmieniem inwentarza nie ma żadnej roboty. Nawet gospodini odpoczywa, położywszy spracowane dłonie na stole zasłanym obrusem. Jadło przygotowane w ciągu poprzednich dni, jadło wyśmienite, paradne, spożywane jest w skupieniu, ocenia się nabożnie każdy kęs. Gdy się wszyscy nasycą, usiądą na przyzbie pod swą wybieloną chatą, radując się, że żyją.

Stara tradycja chrześcijańska, zachowywana dotąd w wielu okolicach, nakazuje witać w tym dniu każdego napotkanego słowami: „Chrystus zmartwychwstał”. „Zmartwychwstał prawdziwie” — odpowiada pozdrowiony i wymieniają pocałunek. I choćbyś spotkał śmiertelnego wroga, przeciw któremu zapieka się w tobie nienawiść, musisz tego dnia odpuścić, darować, zapomnieć, bo ani tych słów wypowiedzieć, ani pocałunku dać nie wolno fałszywie, chowając urazę w sercu.

Zofia Kossak, Rok polski, Warszawa 1997

opr. T.K.

Exultet — Orędzie paschalne

Nabożeństwo Wielkiej Soboty rozpoczyna się od pięknego obrzędu, gdy kapłan wnosi do ciemnej świątyni zapaloną świecę paschalną. Symbolizuje ona „światłość świata” — Chrystusa, który zwycięża ciemności grzechu i śmierci.

Momentowi temu towarzyszy odśpiewanie radosnego hymnu — *Exultet*. Jest to bardzo stara i piękna tradycja, warto ją zatem w skrócie przypomnieć.

Znany dziś tekst *Exultetu* pojawia się w księgach liturgicznych w VII lub VIII wieku, ale jego autorstwo przypisuje się albo św. Augustynowi (zm. 431), albo też — co jest zresztą bardziej prawdopodobne — św. Ambrożemu z Mediolanu (zm. 397), autorowi wielu wczesnochrześcijańskich hymnów. Do liturgii rzymskiej omawiany tekst został włączony w IX wieku, a hymn, który dziś śpiewamy, został tylko nieznacznie zmieniony po Soborze Watykańskim II.

Orędzie paschalne, znane też pod wcześniejszymi nazwami „Błogosławienie świecy” i „Pochwała świecy” pod względem budowy można podzielić na trzy części: wprowadzenie, wzywające wiernych do radości, przywołanie dzieł Bożych w historii zbawienia, ofiarowanie paschału.

Do radości wezwana zostaje cała Ziemia i Niebo, Kościół i lud wierny: „Weselcie się już, zastępy Aniołów, w niebie: weselcie się, słudzy Boga. Niechaj zabrzmia dzwony głoszące zbawienie, gdy Król tak wielki odnosi zwycięstwo.

Raduj się, ziemio, opromieniona tak niezmiernym blaskiem, a oświecona jasnością Króla wieków, poczuj, że wolna jesteś od mroku, co świat okrywał!

Zdobny blaskiem takiej światłości, raduj się, Kościele święty, Matko nasza!

Ta zaś świątynia niechaj zabrzmie potężnym śpiewem całego ludu.

A zatem proszę was, bracia najmilsi, którzy stoicie tutaj, podziwiając jasność tego świętego płomienia, byście razem ze mną wzywali miłosierdzia wszechmogącego Boga.

Niech Ten, który bez moich zasług raczył mnie uczynić swoim sługą, zechce mnie napełnić światłem swojej jasności i pozwoli godnie wyśpiewać pochwałę tej świecy”.

W części drugiej przywołane zostają wielkie wydarzenia zbawcze — „Oto są bowiem święta paschalne, w czasie których zabija się prawdziwego Baranka, a Jego krew poświęca domy wierzących.

Jest to ta sama noc, w której niegdyś ojców naszych, synów Izraela, wywiodłeś z Egiptu i przeprowadziłeś suchą nogą przez Morze Czerwone.

Jest to zatem ta noc, która światłem ognistego słupa rozproszyła ciemności grzechu, a teraz ta sama noc uwalnia wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi od zepsucia pogańskiego życia i od mroku grzechów, do łaski przywraca i gromadzi w społeczności świętych”.

Exultet podkreśla fakt, iż zbawienie staje się naszym udziałem — „jest to ta sama noc” — „Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani. Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni”.

Część tę kończy uwielbienie dla miłosierdzia i dobroci Boga, jego wielkiej miłości do człowieka — „O, jak przedziwna łaskawość Twej dobroci dla nas! O, jak niepojęta jest Twoja miłość: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna. (...) O, zaiste błogosławio-

na noc, jedyna, która była godna poznać czas i godzinę zmartwychwstania Chrystusa.

O tej to nocy napisano: a noc jako dzień zajaśnieje, oraz: noc będzie mi światłem i radością.

Uświęcająca siła tej nocy oddala zbrodnie, z przewin obmywa, przywraca niewinność upadłym, a radość smutnym, rozprasza nienawiść, usposabia do zgody i uginą potęgę”.

Finałem tego radosnego hymnu jest ofiarowanie Bogu paschalnej świecy, która tej nocy, gdy „niebo łączy się z ziemią, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi”, łączy swoje światło ze światłami nieba. Ma płonąć gdy „wезде słońce nie znające zachodu: Jezus Chrystus, Twój Syn Zmartwychwstały, który oświeca ludzkość swoim światłem i z Tobą żyje i króluje na wieki wieków”.

Piękno starożytnego hymnu to efekt głębi teologicznych prawd, które w nim zostały zawarte, a także wspaniałej, poetyckiej formy, będącej ekspresyjnym wyrażeniem autentycznej radości wiernych wielbiących dobroć Boga i przeżywających tajemnicę odkupienia. Tekst hymnu koncentruje się wokół odwiecznej symboliki światła i ciemności, dlatego też jego centrum stanowi świeca paschalna uroczyscie wnoszona do kościoła.

Wierni mają możliwość wsłuchania się w słowa *Exultetu* podczas pięknych nabożeństw Wielkiej Soboty, ale radosne przesłanie płynące z tej pieśni towarzyszyć nam powinno przez cały rok i przez całe życie.

J.K.

Wykorzystano m.in. informacje zawarte w artykule ks. Macieja Zachary, zamieszczonym w portalu internetowym www.opoka.org.pl

Na papieskich szlakach

26 lutego 2008 roku ks. Proboszcz Józef Kasiak wraz z grupą przedstawicieli mieszkańców miasta i gminy Zagórz udał się do Krakowa, by spotkać się z Jego Ekszelencją Kardynałem Stanisławem Dziwiszem. W pałacu biskupim zgromadzili się bowiem reprezentanci miast i gmin przez które przechodzą Szlaki Papieskie. Organizatorem spotkania była Fundacja Szlaków Papieskich. Po przybyciu na miejsce delegacja złożyła kwiaty przed stojącym na dziedzińcu kurtyną pomnikiem Sługi Bożego Jana Pawła II, następnie, pod przewodnictwem księdza Kardynała, odprawiona została Msza Święta w kaplicy; celebrował ją ponad 20 księży. Niektóre elementy liturgii przygotowali uczestnicy.



Delegacja mieszkańców Zagórza przed złożeniem wiązanki pod pomnikiem Sługi Bożego Jana Pawła II



Uczestnicy zgromadzeni w auli pałacu biskupiego



Spotkanie
z Jego
Ekszelencją
księdzem
Kardynałem
Stanisławem
Dziwiszem

Kolejną częścią dnia było spotkanie z księdzem Kardynałem w auli, wysłuchano programu słowno-muzycznego, podczas którego zaprezentowano m.in. hymn Szlaków Papieskich, a także recytację fragmentów Tryptyku Rzymskiego. Wystąpiły również zespoły folklorystyczne.

Była też możliwość krótkiego, indywidualnego spotkania i rozmowy delegacji z księdzem Kardynałem. Ostatnią, już mniej oficjalną część spotkania stanowił poczęstunek w kawiarni, będący doskonałą okazją do rozmów i wymiany doświadczeń przez przedstawicieli miejscowości, które połączył w szczególny sposób szlak i osoba Jana Pawła II.

Hymn szlaków papieskich

Zostało słowo

Muzyka i słowa Andrzej Mróz

Zanim za Tobą tam podążymy,
Skąd widać wszystkie góry tego świata.
Możemy chodzić po Twoich śladach,
po naszych górach, po Twoich szlakach

Ref. Mówiłeś w górach bliżej do Boga,
Więc tam wędrujemy, by gdzieś na szczycie
Odnaleźć w duszy, to czego nie ma,
W zmęczonych miastach, gdzie pędzi życie.

Niech cisza w górach wyrazi wszystko,
Gdy nic nie znaczą czyny, myśli, słowa,
Ty ziemskie szlaki już opuściłeś,
po wszystkich górach możesz wędrować.

Ref. Mówiłeś...

Ty byłeś Piotrem naszej epoki,
Tak wielu w górach było razem z Tobą,
Na śniegu ślady Twe nie zostały
Lecz w naszych sercach zostało słowo.

Ref. Mówiłeś...

Zanim za Tobą tam podążymy
Skąd widać wszystkie góry tego świata
Będziemy chodzić po Twoich śladach,
Po naszych górach, po Twoich szlakach.

Ref. Mówiłeś...

Droga Krzyżowa do klasztoru

29 lutego 2008 roku, po Mszy Świętej odprawionej w kościele, o godz. 17.30 zebrani w świątyni i przed nią wierni wyruszyli do ruin klasztoru Karmelitów, by odprawić pierwszą taką w naszej parafii Drogę Krzyżową. Trasa podzielona została na 13 stacji Męki Pańskiej. Stacja 14, kończąca Drogę, była już wewnątrz dawnego kościoła Karmelitów, w miejscu, gdzie kiedyś stał ołtarz. Wierni uczestniczący w tym wyjątkowym nabożeństwie oświetlali sobie drogę lampionami i świecami, a ministranci nieśli pochodnie.

Krótkie rozważania przy poszczególnych stacjach prowadzili ks. Proboszcz, ks. Wikariusz i ks. Diakon. Siostra Janina przygotowała ze scholą śpiew między stacjami, do którego włączali się parafianie.

Potężny krzyż, wykonany specjalnie na tę okoliczność, od stacji do stacji nieśli przedstawiciele młodzieży przygotowującej się do Sakramentu Bierzmowania, ministrantów, ojców, matek, grupy Effata, Rycerstwa Niepokalanej, Akcji Katolickiej, dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej, młodzieży gimnazjalnej, rodzin, Róż Różańcowych.

Droga Krzyżowa zakończyła się wejściem do ruin klasztornej świątyni. Po krótkiej modli-

twie, ks. Proboszcz udzielił uczestnikom błogosławieństwa.

Idąc tą Drogą Krzyżową, niosąc w mroku światło, można było spoglądać z góry na oświetlony Zagórz i wyłaniający się z ciemności Jubileuszowy Krzyż górujący nad miejscowością.

Uczestnictwo i rozważanie Męki Pana Jezusa w tej niecodziennej scenerii było bardzo dużym przeżyciem i odprawianiem rekolekcji w drodze, które stanowiły przygotowanie do rekolekcji parafialnych i spowiedzi Wielkanocnej.

Mamy nadzieję, że za rok spotkamy się znowu na takim nabożeństwie, a pogoda dopisze tak, by wierni naszej parafii spod klasztoru, a mieszkańcy Nowego Zagórza spod Jubileuszowego Krzyża mogli sobie światłami przesłać pozdrowienia.

W sercach wielu uczestników tego modlitewnego spotkania pojawiała się też nadzieja, że może kiedyś od naszej świątyni aż do klasztoru będzie prowadzić stała Droga Krzyżowa, tak, jak jest to w wielu miejscowościach w Polsce i na świecie.

K.H.



Procesja kieruje się na drogę do klasztoru



Krzyż niesiony między stacjami

FOT. Ł. MOGIŁANY (x4)



Rozważania przy jednej ze stacji



Zakończenie Drogi Krzyżowej w ruinach klasztoru

4 marca — dzień Patrona zagórskich szkół

Każdego roku społeczność zagórskich szkół przygotowuje się do obchodów związanych ze świętem swojego patrona — św. Kazimierza królewicza, o którym wielki historyk Jan Długosz napisał: „Był młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności i godnego pamięci rozumu”. Praca wychowawcza ukierunkowana jest na wzorec osobowy świętego. W szkole przeprowadzane są konkursy wiedzy o królewiczu i epoce w której żył. Uczniowie piszą utwory literackie, których fragmenty stanowią ważny element scenariusza uroczystości poświęconej św. Kazimierzowi.

W tym roku prace pisemne uczniów miały na celu uświado-

mienie współczesnej młodzieży, że postawa, życie, cechy charakteru młodego królewicza nie zdezaktualizowały się do dnia dzisiejszego. Konkursy plastyczne zdominowali uczniowie klas pierwszych gimnazjum, przedstawiając swoje wizje cudów, które miały miejsce przy grobie św. Kazimierza. Prace te zostały wykorzystane do dekoracji sali gimnastycznej, gdzie odbył się uroczysty apel. Po spotkaniu w budynku szkoły, uczniowie, poczet sztandarowy, nauczyciele i rodzice udali się do kościoła, gdzie wszyscy zgromadzeni wzięli udział w niedzielnej lekcji przygotowanej przez ks. katechetę Pawła Drozda, a połączonej z prezentacją multimedial-

ną. Celem jej było ukazanie sylwetki św. Kazimierza i miejsc w Polsce i na Litwie związanych z jego życiem i działalnością. Czynny udział w lekcji, pełniąc rolę konferansjerów i aktorów, wzięli uczniowie VI klasy Szkoły Podstawowej.

Następnie odprawiona została Msza Święta, połączona z nauką rekolekcyjną dla dzieci i młodzieży, gdyż w tych dniach trwały w naszej parafii przeznaczone dla uczniów rekolekcje, które głosił ks. Marek Wojnarowski z Przemyśla. Było nam bardzo miło, gdy ksiądz rekolekcionista z dużym uznaniem wyrażał się o przygotowanym przez naszych uczniów programie.

Ewa Bryła-Czech

Czym święty Kazimierz przemawia do współczesnego człowieka, co ma nam żyjącym na początku XXI wieku do zaoferowania.

Fragmenty prac pisemnych uczniów, przygotowanych z okazji tegorocznej uroczystości św. Kazimierza.

Święty Kazimierz jest przykładem godnym naśladowania przez każdego człowieka. Udowadnia również, że jest odpowiednią osobowością na patrona naszej szkoły. (...)

Bóg był jedyną miłością jego życia. Uważał, że jest jedynym dobrem. Nie imponowało mu bogactwo, sława, ani władza. Nie chciał przejąć korony po ojcu, mimo iż ten widział w nim przyszłego króla. Kazimierz był bardzo wrażliwy na krzywdę i niedolę innych. Pomagał głodnym i biednym.

Myślę, iż w dzisiejszych czasach wybór św. Kazimierza na patrona jest w pełni uzasadniony. Całym swoim życiem świadczył o wielkiej miłości do Boga i Bogurodzicy. Żył wartościami, które są ponadczasowe. Od niego możemy uczyć się miłości do bliźniego, sprawiedliwości, prawdy, odpowiedzialności, poszanowania praw człowieka i narodu.

Dziś, gdy świat przepełniony jest nienawiścią, wrogością, złem, gdy ludzie częściej są wrogami niż braćmi, trudno o doskonalszy wzór do naśladowania. (...)

Zdecydowaliśmy, iż patronem naszej szkoły zostanie św. Kazimierz. Był on bardzo dobrym i zdolnym uczniem — prawy, posłuszny i bogobożny. Te wszystkie zalety godne są podziwu oraz naśladowania.

Dzięki temu, że św. Kazimierz jest wzorem czystości życia oraz najwyższych cnót, z powodzeniem mógł konkurować z innymi postaciami proponowanymi na patrona naszej szkoły.

Św. Kazimierz pochodził z królewskiej rodziny. Jednak nie wywyższał się. Był skromny i bardzo pobożny. Był to człowiek bardzo utalentowany — władał 4 językami. Pobierał nauki u wybitnych uczonych, między innymi u Jana Długosza. Miał bardzo pobożnych rodziców. To od nich nauczył się wielkiej wiary. Troszczył się bardzo o czystość duszy i ciała. Nie był obojętny na losy innych. Często pomagał biednym i potrzebującym. Modlił się bardzo dużo za innych ludzi. Był zapatrzony w Boga (...).

Był bardzo pracowity. Pomagał swemu ojcu w sprawach państwowych. Złożył śluby czystości i dotrzymał ich do końca życia. Jestem pewien, że aby znaleźć dzisiaj kogoś takiego, trzeba by było długo szukać. Myślę, że gdyby takich ludzi było więcej na świecie, to żyłoby się lepiej. Św. Kazimierz, choć miał wszystko, bo był przecież dzieckiem królewskim, nie przestał wie-

►►► 11

rzyć i nie postawił bogactwa ponad Boga.

Św. Kazimierz zawsze wskazywał na potrzebę modlitwy, bowiem była to jego droga kontaktu z Bogiem. Kazimierz, choć był bogaty, prowadził bardzo surowy tryb życia, który sobie sam narzucił. Dzisiaj jest on szczególnie czczony w Wilnie i tam też spoczywają jego szczątki.

Uważam, że każdy z nas powinien naśladować św. Kazimierza. Być tak pobożnym, skromnym i dobrym dla innych jak On. Jestem pewien, że wtedy świat byłby inny.

Święty, to osoba, która przez całe życie swoim postępowaniem dawała przykład innym i była wyjątkowo religijna. Właśnie takim człowiekiem był św. Kazimierz Jagiellończyk. Był kimś naprawdę wyjątkowym, bo zasługuje nie tylko na uznanie, ale także na naśladowanie. Poniższymi argumentami postaram się udowodnić, że św. Kazimierz jest uosobieniem najwyższych cnót. (...)

Już od dziecka był on bardzo religijny, a jego ulubionym zajęciem było pogrążanie się w modlitwie.

Jego życie można nazwać drogą do świętości. Taką drogą powinien — za jego przykładem — iść każdy, kto wierzy w Boga i kto wierzy, że jego życie nie kończy się z chwilą śmierci, ale że to właśnie po śmierci zaczyna się prawdziwe, lepsze życie — w Królestwie Niebieskim.

Św. Kazimierz wyróżniał się wieloma cechami. Jedną z nich była szczególna miłość bliźniego. Jako jeden z niewielu ludzi w ówczesnych czasach pomagał biednym i potrzebującym. (...) Powinniśmy brać przykład z postępowania św. Kazimierza, ponieważ pomoc innym ludziom w dzisiejszym świecie kłamstw, morderstw i przemocy jest szczególnie potrzebna. Na świecie i w Polsce jest wiele organizacji zajmujących się wspomaganiem potrzebujących, np. Czerwony Krzyż, ONZ, Caritas. Ale to nie wystarczy. Każdy z nas musi zacząć zauważać w swoim otoczeniu — tak jak św. Kazimierz — ludzi, którzy naprawdę potrzebują pomocy.

Wielu ludzi widziało w Kazimierzu osobę niezwykłą. Już od najmłodszych lat cenił on sobie także dobre wykształcenie. Władał kilkoma językami, w tym (oprócz języka ojczystego) litewskim, niemieckim

i łaciną. Nauczyciele cenili go także za rzadkie zdolności, bardzo dobrą pamięć i szlachetność. Podczas nauki Kazimierz i jego bracia wychowywali się w surowej prostocie. Właśnie takie skromne życie Święty pokochał najbardziej.

W dzisiejszych czasach szczególnie ważne jest wykształcenie. Jeśli chcemy coś w życiu osiągnąć, musimy bardzo dużo się uczyć, ponieważ nie wystarczą nam tylko dobre chęci i pieniądze, ale przede wszystkim musimy mieć jakąś wiedzę. Powinniśmy iść za przykładem św. Kazimierza i w swoim życiu poświęcać czas nie tylko rozrywce, ale także nauce. (...)

Dla każdego z nas, nasz patron powinien być uosobieniem najwyższych cnót: religijności, miłości bliźniego, mądrości, skromności, dążenia do życia wiecznego, czystości. Święty był człowiekiem niezwykłym i dlatego przynajmniej po części powinniśmy starać się go naśladować.

Myślę, że powyższymi argumentami udowodniłam słuszność mojej tezy, iż św. Kazimierz jest uosobieniem najwyższych cnót. Sądzę, że podpisałby się pod nimi każdy rozsądny, młody człowiek.

Uroczystość św. Józefa

Uroczystość św. Józefa, w tym roku obchodzona nieco wcześniej (15 marca), ze względu na Wielki Tydzień, była okazją do złożenia najserdeczniejszych życzeń zdrowia i wielu łask Bożych ks. Proboszczowi Józefowi Kasiakowi.

Pamiętaliśmy w naszych modlitwach również o Księdzu Arcybiskupie Józefie Michaliku, a w niedzielę, 16 marca grupa parafian odmówiła modlitwę różańcową przy grobie długoletniego zagórskiego proboszcza — Józefa Winnickiego na Starym Cmentarzu.

Wkrótce po tym dniu z konserwacji powrócił do naszej świątyni wizerunek św. Józefa — jak się okazało podczas tych prac — obraz bardzo cenny i zabytkowy. Konserwatorzy przygotowują w związku z tym obszerne opracowanie do prasy fachowej, a my też w kolejnym numerze „Verbum” zamieścimy artykuł o samym obrazie i podjętych zabiegach restauratorskich.

Fot. S.L.



Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Krośnie

W dniach od 14 do 16 marca w Krośnie miało miejsce spotkanie młodych Archidiecezji Przemyskiej (SMAP). Wzięła w nim udział również młodzież z naszej parafii. Pod opieką ks. diakona Wojciecha Matwieja na spotkanie wyjechało 18 osób z Zagórza i 6 z parafii Poraż. Myślę, że najlepiej zrobię, gdy oddam głos młodzieży, która uczestniczyła w tym spotkaniu. Oto ich świadectwa:

Mam na imię Kinga uczestniczyłam w tegorocznym Spotkaniu Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Krośnie. O SMAP-ie dowiedziałam się od moich koleżanek, które mnie do tego zachęciły. Bardzo miło wspominam ten wyjazd.

Już pierwszego dnia była wspaniała atmosfera. W piątkowy wieczór zebraliśmy się wszyscy w kościele Franciszkanów na nabożeństwie „JEDNEGO SERCA — JEDNEGO DUCHA”, gdzie zawiązaliśmy wspólnotę. Następnie odnowiliśmy sakramenty chrztu i bierzmowania. Potem udaliśmy się do szkół, gdzie mieliśmy spać. Panowała tam niesamowita atmosfera. Poznałam wielu wspaniałych i wartościowych ludzi.



Adoracja Krzyża

W sobotę rano poszliśmy na Mszę, a następnie odbyły się spotkania w grupach, gdzie mogliśmy się bliżej poznać z uczestnikami. Przez cały dzień była możliwość uczestniczenia w różnych koncertach. Mieliśmy też okazję skorzystania z poradni dla młodzieży, zwiedzenia muzeów, jak również możliwość adoracji Pana Jezusa.

W pamięci na zawsze pozostanie mi adoracja Krzyża, która odbyła się w sobotni wieczór na hali sportowej, gdzie zgromadziło się ok. 6 tysięcy ludzi. Spotkaniu przewodniczył ks. abp Józef Michalik. Niesamowity nastrój wprowadziła diakonia muzycz-

na, która grała i śpiewała piękne pieśni. Po chwili zjednoczyliśmy się i stworzyliśmy wspólnotę. Każdy pragnął podejść do krzyża i chwilę się przy nim pomodlić. Widok zapłakanych ludzi wywołał u mnie wielkie wzruszenie. Przełomowym momentem była „wędrowka krzyża” po hali, gdy każdy mógł Go dotknąć. Wtedy emocje wzięły górę i zaczęłam płakać. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że Pan Jezus jest blisko mnie... Tego wydarzenia i tych uczuć nie da się opisać słowami...

Potem wróciliśmy do szkoły, gdzie czekali na nas opiekunowie. Poznałam tam niesamowitych ludzi, między innymi chłopaka, który podczas wspólnej modlitwy dał swoje świadectwo wiary. Jego wyznanie dało mi dużo do myślenia.

Bardzo podobała mi się niedzielna procesja z palmami, a także homilia wygłoszona przez ks. abp Józefa Michalika skierowana do młodzieży. Po tej pięknej uroczystości pojechaliśmy do domu.

Zachęcam wszystkich do wzięcia udziału w takim spotkaniu, gdyż jest to niesamowite przeżycie. Dzięki temu zrozumiałam wiele rzeczy, odnalazłam sens swojego życia i bardzo zbliżyłam się do Boga — jestem Mu za to bardzo wdzięczna. Ten wyjazd pozostanie na zawsze w mojej pamięci...

Kinga R.

Jestem uczennicą klasy II gimnazjum. Uczestniczyłam w tegorocznym Spotkaniu Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Krośnie. Trafiłam tam dzięki moim koleżankom i dzięki księżom pracujących w naszej parafii. Już na wakacjach brałam udział w tygodniowych rekolekcjach RAM. Myślę, że właśnie te „wakacje z Bogiem” zachęciły i zmotywowały mnie do wyjazdu na SMAP. Na początku kierowałam się tym, że poznam fajnych ludzi, że oderwę się od szkoły, odpocznę. Oczywiście, zdawałam sobie sprawę, że jadę tam po to, aby zbliżyć się do Pana Jezusa — był to mój świadomy wybór. Nie spodziewałam się, że dzięki temu spotkaniu moje życie i postępowanie tak bardzo się zmieni.

Już pierwszego dnia poczułam obecność Ducha Świętego — było to w Kościele w czasie zawiązania wspólnoty. Zrozumiałam, że dzięki Niemu możemy tu być i cieszyć się każdą chwilą życia.

W mojej pamięci na zawsze pozostanie adoracja Krzyża Pańskiego, która odbyła się w hali sportowej

gdzie mieściło się kilka tysięcy ludzi. Atmosfera towarzysząca temu spotkaniu była wspaniała. Na sali panowała wielka wspólnota. Po adoracji krzyż został „puszczony” wśród tłumu. Każdy pragnął Go dotknąć. Na twarzach młodych ludzi zobaczyłam łzy. Śledziłam wzrokiem każde przesunięcie się Krzyża tak dokładnie, że nawet nie spostrzegłam się, że płaczę. Był to kolejny raz, kiedy poczułam obecność Jezusa. Zdawało mi się, że stoi zaraz za mną... Spotkałam tam wielu młodych ludzi, którzy odnaleźli sens życia dzięki Duchowi Świętemu, który — jak mówili — „oświeca i prowadzi ich do Boga”. Ja też zrozumiałam wiele rzeczy. Poznałam wielkość i dobroć Ducha Świętego, który prowadzi wszystkich na dobrą drogę. Teraz częściej pragnę uczestniczyć we Mszy Świętej i przyjmować Eucharystię. W Piśmie Świętym znalazłam rozwiązania moich problemów.

Codziennie dziękuję Bogu za to, że mogłam uczestniczyć w tym spotkaniu. Dziękuję również wszystkim, którzy mnie zmotywowali do tego wyjazdu. Chciałam zachęcić młodzież, a w szczególności tą, która przygotowuje się do sakramentu bierzmowania, do udziału w rekolekcjach. Zapewniam Was, że nie będziecie tego żałowali!

Natalia P.

Mam na imię Agnieszka. Mam 17 lat, chodzę do drugiej klasy liceum. Mój „dorobek”, jeśli chodzi o Spotkania Młodych, jest bardzo niewielki, bo byłam dopiero dwa razy. Jednak te dwa razy w zupełności mi wystarczą, aby powiedzieć, że warto czekać cały rok na te trzy dni, w czasie których poniekąd przestajemy żyć codziennymi sprawami, wyjeżdżamy ze swoich domów, aby dać świadectwo wiary, aby łączyć się z innymi na modlitwie.

Tegoroczne spotkanie Młodych przeżywane było pod hasłem: „Bądźmy uczniami i świadkami Chrystusa w mocy Ducha Świętego”. To wymowne wezwanie dawało mi wiele do myślenia już przed wyjazdem, jednak czas na prawdziwe chwile rozmyślań i zadumy przyszedł wraz pierwszą Mszą Świętą, w której ksiądz w swoim kazaniu podjął temat: Co znaczy dawać świadectwo swojej wiary? Początkowo myślałam, że będzie to takie zwyczajne kazanie, można powiedzieć jak każde, ale im bardziej wsłuchiwałam się w słowa kapłana, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że tak naprawdę ja chyba nigdy nie próbowałam dać świadectwa swojej wiary, chociaż wydawało mi się, że jestem blisko Kościoła i Pana Boga. Tak jednak nie było. Żyłam w jakimś cieniu błahych spraw, które przysłaniały mi Boga. Niejednokrotnie, słysząc zarzuty i obraźliwe słowa pod adresem Kościoła, które padały z ust moich znajomych, nie potrafiłam obronić wiary, nie potrafiłam, a może po prostu się bałam... Tak — bałam się odrzucenia, wyśmiania, tego, że wezmą mnie

za „świętą”. Wolałam przemilczeć całą sytuację, żeby pozostać w gronie lubianych osób... Myślałam wtedy, że moje zdanie niczego by nie zmieniło, a tylko bym sobie zaszkodziła!



Uczestnicy Spotkania z naszej parafii z ks. diakonem Wojciechem – jak widać humory wszystkim dopisywały

Kapłan skończył kazanie, a ja przez resztę Mszy nie mogłam się na niczym skupić... czułam jakiś wewnętrzny niepokój! Po Mszy zostałam w kościele, uklękłam przed ołtarzem i powiedziałam w myślach: Tak Panie Jezu, od teraz będę Twoim świadkiem... wyszłam z kościoła szczęśliwa, z o połowę mniejszym bagażem na sercu! Jednak moment przełomowy był w sobotę, podczas Adoracji Krzyża. Szczerze mówiąc na początku szłam tam jak na jakieś widowisko, na coś, na czym po prostu trzeba być i obejrzeć. Trochę zniechęcał mnie fakt, że całe nabożeństwo odbywało się na ogromnej hali sportowej... dotychczas na tego typu adoracjach byłam tylko w kościele, więc byłam pewna, że nie będzie żadnej atmosfery modlitwy.

A jednak bardzo się myliłam... w tej hali naprawdę było czuć obecność Pana Jezusa... Z każdą sekundą wytwarzała się coraz większa atmosfera modlitwy i skupienia... Ludzie zapatrzeni w krzyż, przyciemnione światła i nastrojowe piosenki tworzyły cudowny nastrój.

A krzyż, który wędrował z rąk do rąk, jeszcze bardziej uświadomił mi, co znaczy być świadkiem pana Jezusa... zrozumiałam, jak wielką i bezgraniczną miłością kocha nas Jezus, jak wiele zrobił dla moje zbawienia...

Teraz wiem, że wszyscy ludzie są świadkami Jego Zbawczej Męki i każdy z nas jest zobowiązany do głoszenia tej cudownej tajemnicy, nie zważając na wszystko...

Teraz wiem, że warto oddać Jezusowi swoje życie i bezgranicznie zaufań jego miłości.

Wróciłam do domu odmieniona, już nie jak nieśmiała, cicha dziewczyna, ale jak odważny świadek Jezusa Chrystusa!

I za to chwala Panu!!!

Agnieszka M.

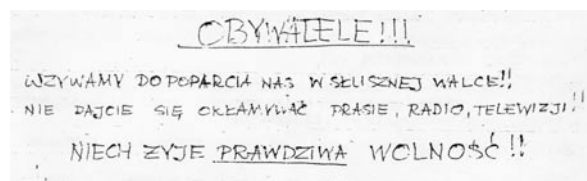
40. rocznica Marca '68

Tylko niski odsetek młodego pokolenia posiada wiedzę o wydarzeniach przywołanych w tytule tego artykułu i dlatego warto przypomnieć ich przyczyny, przebieg i skutki. Jest jeszcze drugi powód, by poruszyć ten temat — w nocy z 5 na 6 marca zmarł Gustaw Holoubek, wybitny aktor, reżyser i profesor — artysta, którego słowa eksplodowały wybuchem Marca 1968 roku.

Dziady Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka miały uświetnić obchody rocznicy Rewolucji Październikowej — był to pomysł decydentów partyjnych PRL-u, którzy zapomnieli o sentencji wypowiedzianej kiedyś przez Lenina: „Słowa mogą być groźniejsze od kul karabinowych”. Zapomnieli, że poezja romantyczna była, jest i będzie ponadczasowym natchnieniem dla walczących o wolność. Antycarska i antyrosyjska wymowa dzieła zamieniła się w antyradziecką. Styczniowe przedstawienia *Dziadów* kończyły się patriotyczną manifestacją rozentuzjasmowanej młodzieży studenckiej. Również w trakcie spektaklu widzowie wstawali z miejsc i oklaskami dawali wyraz swoim emocjom — był to reakcja na wiele kwestii wypowiedzianych przez aktorów, takich jak np. słowa: „Już prawie mija wiek, jak przysyłają nam z Moskwy łajdaków stek”. Napięcie sięgnęło zenitu w czasie przedstawienia z udziałem ambasadora ZSRR, kiedy to odtwórca roli Konrada — Gustaw Holoubek — podnosząc ręce w kajdanach, powiedział: „Oto nasza wolność Moskwo!”, wywołując burzę oklasków na widowni. Zdenerwowany ambasador opuścił teatr. Ten dwudziestowieczny „Nowosilcow” zażądał od Gomułki zdjęcia *Dziadów*. Z Moskwy telefoniował „Car” Breżniew z takim samym poleceniem. Pod koniec lutego 1968 roku władze PRL zakazały wystawiania spektaklu.

8 marca studenci Uniwersytetu Warszawskiego zwołują w proteście wiec, który zostaje spacyfikowany przez „aktyw robotniczy”. Przez uczelnie Polski przechodzi fala oburzenia. Emocje polityczne próbują zdyskontować rywalizujące ze sobą frakcje partyjne. Studenci mają czyste intencje, protestują przeciw cenzurze, zamachowi na wolność słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń. Atak na *Dziady* jest wyrazem „kneblowania” narodowej kultury. Hasłem manifestującej młodzieży są słowa Wieszcza Adama: „Gwałt niech się gwałtem odciska”. I tak jak przed 144 laty interweniuje policja — tym razem nie rosyjska, ale polska — MO — pałując i aresztując studentów. Z Warszawy manifestacje przenoszą się do innych ośrodków akademickich w kraju. 13 marca w Krakowie dochodzi do wielkiej studenckiej manifestacji z udziałem około 20 tysięcy osób. Uczestnicy ruszyli od akademika

„Żaczek” w stronę Rynku, pod pomnik Mickiewicza. Na czele szła grupa z wieńcem dla Wieszcza. Na ulicy Wiślniej pochód został zablokowany i zaatakowany przez MO. Użyto pojemników z gazem i pałek. Wiele osób zostało aresztowanych, w tym grupa z wieńcem. Część rozproszonych manifestantów schroniła się w budynku uniwersytetu, i tam jednak wtargnęli milicjanci, bijąc studentów i napotkanych profesorów. Pogwałcenie eksterytorialności UJ i brutalność sił porządkowych wywołała szok, bowiem był to pierwszy taki wypadek w dziejach tej szacownej uczelni — pomijając oczywiście wtargnięcie Gestapo do budynków uniwersyteckich w 1939 roku. Wielu starszych krakowian przypomniało sobie, że w 1946 roku na manifestujących studentów wysłano radzieckie czołgi. I znów nasuwają się skojarzenia z czasami Mickiewicza, kiedy represje carskiej policji zaczęły się od napisu na tablicy w jednej z wileńskich szkół — „Niech żyje Konstytucja 3 Maja”. Słowa te napisał szesnastolatek — Michał Plater, który został aresztowany i skazany na 25 lat służby w carskiej armii.



Fragment odezwy studentów UJ

Wracając do wydarzeń Marca 68, należy stwierdzić, że po brutalnie stłumionych demonstracjach studenckie komitety strajkowe wezwały do kontynuowania strajków okupacyjnych na uczelniach. Trwały one do 19 marca — do przemówienia Gomułki, w Warszawie zaś kilka dni dłużej. Tam też represje były największe: relegowano studentów i rozwiązano najbardziej „bojowe” kierunki. W skali kraju, w więzieniach znalazło się kilkudziesięciu studentów, a kilkuset relegowano i wcielono do wojska.

Czy pokolenie Marca 1968 za obronę najwyższych wartości nie zapłaciło podobnie jak ich poprzednicy — Filomaci i Filareci? Lektura *Dziadów* w XX wieku nic nie straciła na swej aktualności i ponadczasowości. Wielu z uczestników Marca 1968 uznało ówczesną przegraną za etap „długiego marszu” — marszu do zwycięstwa. Jeszcze inni w chwili klęski poszukiwali w *Dziadach* i w *Konradzie Wallenrodzie* przesłania i wzoru postępowania. Po Marcu 1968 nastąpiły kolejne wstrząsy społeczne: 1970, 1976 i 1980, które zgodnie z proroczą modlitwą Ojca Świętego Jana Pawła II „zmieniły oblicze Ziemi — tej Ziemi”.

Jerzy Tarnawski

Gustaw Holoubek (1923–2008)

W nocy z 5 na 6 marca bieżącego roku zmarł Gustaw Holoubek, wybitny aktor i reżyser, „więcej niż autorytet”. Jak powiedział Jan Englert „był symbolem, przy-

kładem tego, co najszlachetniejsze i najwspanialsze”. Zmarł, gdy trwały właśnie uroczystości związane z 40. rocznicą wydarzeń marcowych — i fakt ten w jakiś sposób



Archiwum Jerzego Tarnawskiego

urasta do miary symbolu. Przecież jedną z największych jego kreacji była rola Gustawa-Konrada w *Dziadach* w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie. Inscenizacja została odebrana jako antyrządowa i antyradziecka, a zdjęcie spektaklu z afisza stało się impulsem do studenckich protestów w marcu 1968 roku.

Warto również przypomnieć, że Gustaw Holoubek był w latach 1989–1991 senatorem I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, wybranym z ówczesnego województwa podkarpackiego. Bywał na naszym terenie podczas kampanii wyborczej w 1989 roku.

Na zdjęciu na spotkaniu przedwyborczym — prawdopodobnie w Tarnawie Dolnej.

T.K.

Za kilka dni obchodzić będziemy trzecią już rocznicę śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II. Z tej okazji w całej Polsce odbędą się liczne uroczystości, koncerty, spotkania i konferencje, mające na celu przybliżenie osoby i myśli Karola Wojtyły. Hasło kampanii społecznej dotyczącej trzeciej rocznicy śmierci Jana Pawła II brzmi: „Życie jest wieczne”. Jak czytamy na stronie internetowej Centrum Myśli Jana Pawła II: „Kto wierzy, że każde narodziny nowego życia są cudem i łaską, rozumie, że życia tego nie można pozostawić samemu sobie, przeciwnie, należy o nie dbać, kształtować je i wzbogacać. Ofiarowując mu skarby naszego dziedzictwa, budujemy dlań przyszłość — z pamięci wyrosta dzień jutrzejszy”. Główne uroczystości odbędą się w Warszawie. Będą to m.in. koncerty, zaplanowane już na 30 i 31 marca oraz 1 kwietnia, a także plenerowe widowisko muzyczno-teatralne „Święci nie przemijają” 2 kwietnia. W dniach 2–3 kwietnia trwać będzie konferencja socjologiczna „Wartości w społeczeństwie a dziedzictwo Jana Pawła II”. O 21.37 zapłonie pamiątkowy znicz. Warto zauważyć, że zarówno hasło tegorocznych obchodów, jak też plakat, który reprodukowujemy obok, w szczególny sposób korespondują z przypadającym 31 marca 2008 roku Dniem Świętości Życia.

My również przyłączymy się do obchodów rocznicy śmierci Wielkiego Polaka, modląc się równocześnie o Jego rychłą beatyfikację. Zapraszamy wiernych na Mszę Świętą o godz. 18.00. O 20.30 program artystyczny przygotowany przez młodzież, następnie Apel Maryjny i czuwanie do godz. 21.37.

2 kwietnia 2008 — trzecia rocznica śmierci Jana Pawła II

Życie jest wieczne.

Program obchodów

Koncert Polakom JP2 „Bardziej być”
30.03.2008 godz. 19.30 – 21.00
w programie utwory: K. Pendereckiego, M. Bortnowska
Orkiestra Symfoniczna i Kamerton Kompozytorski im. Jana Pawła II
Kościół pw. Wniebowstąpienia św. Ducha w Warszawie 35
(wielki wniebowstąpienia)

Koncert Polakom JP2 „Bardziej być” i zakończenie
31.03.2008 godz. 19.00 – 21.00
w programie m.in. utwory: K. Pendereckiego i M. Bortnowska
Orkiestra Symfoniczna im. Jana Pawła II
Kościół św. Ducha w Warszawie 35
Dyrektor: Michał Dąbrowski
Orkiestra Narodowa, ul. Józefa 5

Koncert „Dla złożeń w raju”
01.04.2008 godz. 20.00 – 22.00
w programie: A. Bunt, W. Komosa, P. Machalica, A. Sroka,
M. M. Polakowski
Centrum Basi Artyzycznej, ul. Konopnickiej 6

Czerwona Półkula JP2
01 – 02.04.2008 godz. 21.00 – 24.00
Kościół akademicki św. Anny, ul. Krakowskie Przedmieście 68

Konferencja międzynarodowa „Wartości w społeczeństwie
02 – 03.04.2008 godz. 10.00 – 14.00
Pałac Staszica, ul. Nowy Świat 72

Artyst Polak!
02.04.2008 godz. 12.00 – 13.00
Świątynia Opactwa Bożego, ul. Kłomkowska 17/21
Uroczysta Msza św. pod przewodnictwem
o. bp. Kazimierza Augusta

02.04.2008 godz. 18.30 – 19.30
Kościół akademicki św. Anny
ul. Krakowskie Przedmieście 68
Widowisko muzyczno-teatralne
„Święci nie przemijają”

02.04.2008 godz. 20.00 – 21.37
w programie: E. Ruczyński, A. Srobański,
M. Komosański, D. Olszowski, M. Opatka,
J. Pęczak, K. Pien, D. Sęgiła, G. Tarnowski
Plac Półkula

Obchody rocznicy śmierci Jana Pawła II
na pl. Półkula
02.04.2008 godz. 18.00 – 22.00
Plac Półkula

Uroczyste zapalenie pamiątkowego znicza
02.04.2008 godz. 21.37
Plac Półkula

PRZYJDŹ, ZAPAL ZNICZ
NA PL. PÓLKULA
z 10 węgier, handlowców i chorych Polaków

www.centrumjp2.pl

Skowronówka

Kilka lat wcześniej pisałam o jednej z najciekawiej położonych dzielnic Zagórza — Skowronówce. Dzisiaj chciałabym przypomnieć, z czym wiąże się jej nazwa i przy okazji przywołać sylwetki osób związanych z tym miejscem.

Otóż Skowronówka usytuowana jest w pejzażu Zagórza między obecnym domem Opieki Społecznej (kiedyś dworem Baczyńskich), a obszarem dawnego zamku Gubrynowiczów, w pobliżu Poraża. Od wschodu opiera się o cmentarz i tereny w kierunku tzw. Bukowego Działu. Przecina ją droga powiatowa Zagórz–Komańcza, biegnąca częściowo równolegle do potoku Poraskiego. Niewątpliwą atrakcją Skowronówki są jej miejsca widokowe, skąd podziwiać można panoramę Gór Słonnych, okolice Bykowiec, Zasławia, odległe wzgórza Załuża, Leska i Bezmiechowej. We wszystkich przewodnikach po gminie można też znaleźć zdjęcia atrakcyjnego turystycznie zamku Gubrynowiczów.

„Sercem” Skowronówki jest tzw. Góra, gdzie kiedyś mieszkał i realizował swoje ambitne plany społeczne i zawodowe Stanisław Skowron — wybitna indywidualność, wielki społecznik, pasjonat agrokultury. To właśnie od jego nazwiska wywodzi się nazwa Skowronówka — nie zaś od skowronków, jak to często tłumaczą sobie osoby nie znające etymologii tego słowa.

Stanisław Skowron urodził się w 1885 roku, w Nowym Zagórz, w rodzinie kolejarskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Sanoku studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim, a następnie podjął pracę w Dyrekcji Kolejowej we Lwowie, otrzymując tam eksponowane stanowisko. Ambitny, bardzo energiczny, elokwentny i wykształcony, często wyjeżdżał służbowo za granicę, uczestnicząc w konferencjach i kongresach związanych z problemami kolei. Zdjęcia z tych konferencji w Paryżu, Amsterdamie, Hadze miałam przyjemność oglądać w domu jego siostrzenicy, pani Janiny Trzcinieckiej, mieszkającej na niewielkiej parceli rodzinnej na Skowronówce. Jej piękna relacja o wuju była niezwykła, bo dotyczyła je-

go bogatej i różnorodnej działalności, w której dominowała pasja społecznikowska.

Za priorytetowe zadanie na początku swojej kariery zawodowej przyjął on poprawienie bytu zagórskich kolejarzy, żyjących w trudnych ekonomicznie czasach. Uznał, że trzeba tym ludziom pomóc, wyprowadzając ich z ciasnych mieszkań na wolne tereny, zlokalizowane na górze naprzeciw kościoła, by mogli nabyć działki pod budowę własnych domów i prowadzić niewielkie gospodarstwa, co w znacznym stopniu ułatwiłoby utrzymanie rodziny.

On sam dał najlepszy przykład, nabywając w latach 20. XX wieku pięciohektarowy teren od lasu po ówczesny dwór i od cmentarza po tzw. potok

Skowrona (wzdłuż niego biegnie obecnie w części ulica Ks. Winnickiego). Wybudował wygodny dom, założył nowoczesne gospodarstwo, którego centrum stanowił piękny i słynny sad. Podziwiali go znakomici goście ze Lwowa i Krakowa, którzy przy okazji zaopatrywali się w doskonałe owoce.

Oprócz samego gospodarza, mocno zaabsorbowanego sprawami zawodowymi, dużą rolę w kierowaniu majątkiem i organizacją życia rodzinnego odgrywała jego żona — Stanisława. Pani Skowronowa była cenioną i szanowaną nauczycielką w zagórskiej szkole, do dziś jeszcze wspominaną przez leciwe uczennice i mocno podstarzałych uczniów. Zmarła w wie-

ku 41 lat, zostawiając na wychowaniu męża trzy córki i syna — również Stanisława.

Trudny okres okupacji Stanisław Skowron przeżył z najbliższymi na Skowronówce, borykając się z problemami zawodowymi i osobistymi. Po wojnie, kiedy Lwów znalazł się poza granicami Polski, Stanisław Skowron z konieczności przyjął propozycję organizowania polskich władz kolejowych na Ziemiach Odzyskanych, w dalekim Szczecinie. Zaoferowano mu bardzo dobre warunki finansowe i mieszkanie. Przeniósł się więc wraz z dziećmi na drugi koniec Polski, by tam jeszcze raz dać dowód swoim organiza-



Stanisław Skowron

torskim talentem. Ukochane gospodarstwo najpierw wydzierżawił, a potem sprzedał.

Nie rozstał się jednak z Zagórzem. Gdy zmarł nagle, na atak serca, w wieku 66 lat, zgodnie ze swoją wolą



Stanisława Skowronowa

został pochowany na zagórskim cmentarzu, w pobliżu grobu żony, kilkadziesiąt metrów od dawnego majątku — słynnej Skowronówki.

Stanisław Skowron zapisał się złotymi zgłoskami w historii zagórskich kolejarzy, którzy po pierwszej wojnie światowej, w latach kryzysu ekonomicznego, ledwie wiązali koniec z końcem. Skowron dobrze znał problemy tych ludzi, wynajmujących kątem u rodzin ciasne pomieszczenia w dawnych koszarowych barakach. Będąc aktywnym działaczem Związku Zawodowego Kolejarzy (dawne ZZK), umożliwiał wzięcie taniego kredytu na długoterminowe spłaty, celem nabycia działki i zagospodarowania się. Namawiał, tłumaczył, pomagał załatwiać różne formalności prawne. Łza się w oku kręci, że byli kiedyś tacy ludzie!

Pierwszymi, którzy skorzystali z zachęty Skowrona byli kolejno: Józef Guzikiewicz (mój dziadek, pierwszy po Skowronie mieszkaniowiec góry), Józef Kruczek, Stanisław Lachiewicz, Franciszek Sitek, Józef Biernacki.

To oni swój los związali z tą częścią Zagórza, zostawiając parcele potomnym. Za nimi poszli inni. Z czasem „Góra” pokryła się szachownicą działek uprawianych przez właścicieli z różnych stron naszej miejscowości. Jeśli przed drugą wojną światową wybudowało swoje domy pięciu kolejarzy, to w pierwszych latach powojennych starannie uprawiane działki miało już ponad 20 osób. Dziś są one własnością ich dzieci i wnuków, bądź zostały sprzedane przybyłym w te strony osobom.

Dawna Skowronówka miała pięknie utrzymane sady, zadbane działki przydomowe, starannie uprawiane pola. Aleje drzew owocowych rosły wzdłuż dróg dojazdowych do poszczególnych domów — stąd pierwsze nazwy ulic — Sadowa, Ogrodowa, Spacerowa, Widokowa. Niestety, nie pomyślano o ulicy Stanisława Skowrona, a szkoda. Chociaż... — jego nazwiskiem zamianowano potok wzdłuż ulicy Ks. Winnickiego, oficjalna jest też nazwa dzielnicy Zagórza. A nazwy dawnych dróg zmieniły się na: Ks. Józefa Winnickiego, Łowiecką, Wspólną, Wincentego Pola, Ukośną.

Dawna Skowronówka była bardziej romantyczna, charakteryzowała się czystością pól i bogactwem kwiatów, zwłaszcza w czasie kwitnienia drzew.

Dzisiejsza jest ucywilizowana telefonizacją, gazociągami, coraz lepiej utwardzonymi drogami, po których jeździ wiele samochodów. Jest jednak też wiele nieużytków, zaniedbanych i niekoszonych działek, zapuszczonych przez tych, którzy nabyli je tylko dla lokaty kapitału.

Zmieniły się czasy. Szkoda, że na palcach jednej ręki można policzyć ludzi, którzy tak jak kiedyś Stanisław



Widok ze Skowronówki w stronę ruin klasztoru

Skowron marzą o kwitnących sadach, zielonych, zadbanych posesjach i ich właścicielach, kochających to, co nabyli.

Pro memoria dla „Verbum”

Dorota Seniuta

Dziękujemy Pani Janinie Trzcinieckiej za udostępnienie zdjęć z domowego archiwum

Drugie nieoczekiwane spotkanie z Benedyktem XVI

Coś to chyba musi oznaczać, że zupełnie niezamierzenie i przypadkowo na trasach naszych wędrówek spotykamy Ojca Świętego Benedykta XVI. W październikowym numerze podzieliłam się z czytelnikami „Verbum” wrażeniami z takiego właśnie przypadkowego spotkania z Papieżem w Wiedniu. Teraz zaś — nie licząc wcale na to — spotkał się Benedykt XVI w Rzymie.

Kilkudniowy wyjazd do Rzymu mieliśmy zaplanowany już dawno, z różnych względów termin się trochę przesunął, ale ostatecznie w marcowy wieczór wkroczyliśmy na pokład samolotu lecącego na rzymskie lotnisko Ciampino.

Program tego dwupółdniowego pobytu mieliśmy bardzo wypełniony — oczywiście Muzea Watykańskie (w sposób dosłowny sprawdziliśmy prawdziwość przysłowia „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje” — my staliśmy w kolejce 20 minut, a gdy wychodziliśmy po obejrzeniu ekspozycji kolejkę oszacowałam na co najmniej trzy godziny), odrestaurowana kaplica Sykstyńska, w której kontemplacji zdecydowanie przeszkadzał tłum turystów (wolałam nie myśleć, co się tam dzieje w sezonie), zapierająca dech ogromem bazylika św. Piotra. I tu też mieliśmy sporo szczęścia, bo akuratnie nie było zupełnie kolejki do grobu Jana Pawła II. Nie tylko nikt nas nie

poganiał, ale mogliśmy spokojnie się pomodlić, stanąć chwilę, pomyśleć.

Drugi dzień — sobota — upłynął pod znakiem antycznych starożytności i największych świątyń chrześcijaństwa. Zobaczyliśmy termy Karakali, Koloseum,



Plac św. Piotra

Forum Romanum, Palatyn, Kapitol, ale oczywiście też bazylikę św. Jana na Lateranie, weszliśmy na kolanach po Świętych Schodach, uczestniczyliśmy we Mszy Świętej w bazylice Santa Maria Maggiore.

W niedzielę z kolei wyjechaliśmy na kopułę bazyliki św. Piotra. Widoki do wnętrza świątyni i panorama Rzymu w porannym słońcu były niezapomniane.

W pewnym momencie, jako, że była niedziela, zaczęły dzwonić dzwony rzymskich kościołów, co jeszcze spotęgowało wrażenia tej wyjątkowej chwili. Gdy zeszliśmy już na plac św. Piotra, z żalem spoglądaliśmy na przygotowania do modlitwy Anioł Pański. Niestety — nie mogliśmy w niej uczestniczyć — nie pozwalała na to godzina odlotu do Krakowa — moglibyśmy się spóźnić na samolot.

I właśnie w tym momencie nastąpił zwrot akcji. Drogę prowadzącą do zamku Świętego Anioła przegrodziły barierki. I tak już liczna gwardia i żandarmeria jeszcze



Zamek św. Anioła nad Tybrem

się rozmnożyła. W pierwszej chwili chcieliśmy po prostu ominąć przeszkodę, ale wiedzioną jakąś intuicją zapytałam pierwszego z brzegu strażnika, kto będzie przejeżdżał. Ze zdumieniem usłyszałam odpowiedź „Pope” (ang. papież). Gdy okazało się, że będzie to się działo za 10 minut, oczywiście nigdzie się już nie ruszyliśmy, tym bardziej, że staliśmy tuż przy barierce. Nie minęło nawet te 10 minut, kiedy na zakręcie pojawiły się limuzyny, a w jednej z nich — z otwartym oknem, promiennie uśmiechnięty Benedykt XVI, błogosławiący zgromadzonych. Był tak blisko, że gdybym przechyliła się przez barierkę, mogłabym Go chyba dotknąć. Biliśmy bravo, machaliśmy. Kolumna samochodów zatrzymała się kilkanaście metrów od nas i Papież wszedł do jednego z budynków.

Do dziś nie wiem, w jakim celu tam pojechał — chyba na krótko, bo cała eskorta stała i czekała. Był to ciągle teren Watykanu, więc może po prostu kogoś odwiedzał? Podobno rano odprawiał Mszę Świętą przy



Bazylika św. Piotra — widok z Zamku św. Aniola

grobie Sługi Bożego Jana Pawła II — może zwyczajnie, jechał na śniadanie? (było tuż po 9.00). Nieważne — ważne, że zupełnie nieoczekiwanie, przypadkowo, mogliśmy z tak bliska zobaczyć Ojca Świętego. Gdybyśmy przeszli tamtędy 10 minut wcześniej, nawet nie wiedzielibyśmy, co nas ominęło.

J.K.

O czym mówią nazwy okolic Zagórza?

Zacząć trzeba od nazwy samego *Zagórza*, który (jak wynika z badań profesorów Fastnachta i Makarskiego), został zapisany w 1412 roku jako *Zagórze* i oznaczał miejsce, miejscowość *za górą*. Chodzi zapewne o położoną na wschód od osiedla *Łysą Górę* (zwaną też *Leska Góra*), co prowadzi nas do wniosku, że nazwa *Zagórz(e)* została nadana przez mieszkańców *Leska*. Wprawdzie nazwa ta została zapisana dopiero w 1480 roku, ale — jak wynika z wykopalisk archeologicznych — w obu miejscach już w odległej starożytności istniały osady ludzkie — leżą one bowiem na dawnym szlaku handlowym łączącym Podkarpacie doliną Oslawy, Oslawicy przez Przełęcz Łupkowską z Niziną Węgierską. Być może pierwotnie sam *Zagórz* nazywał się jak rzeka i (zapisana notowana w latach 1412–1489 na jego terenie osada) *Oslawa*, czego śladem jest położone za Oslawą osiedle *Zasław*, zapisane w XV–XVI wieku jako *Za-(h)osła-*

wie. W podobny sposób zostały utworzone nazwy pobliskich wsi *Za-brodzie* (za brodem), *Za-hoczewie* (za Hoczwią), *Za-hutyń* (za hutą) oraz nazwa doliny *Zakucie* od ukraińskiego *kut*, która po polsku brzmiałaby **Zakątek*.

Położona między *Zagórzem* a *Wielopolem* (ukr. *Welyko-pole*) góra *Terepków* być może pochodzi od *trzebień* czyli wyrębu lasu, jak podsanocka *Trepcza* — ukr. *Terepcza*, zapisana w 1339 roku jako *Trebscz*, a w 1730 — *Trenczy*.

Nazwa kąpieliska na Oslawie *Bednar-ka* pochodzi zapewne od kogoś, kto był *bednarzem* lub nosił takie nazwisko, a *Hanus-iska* od miejsca, gdzie mieszkał ktoś nazywający się *Hanus*.

Najtrudniejsza do objaśnienia jest nazwa dzielnicy *Zagórza* *Kiliczawa*. W językach słowiańskich zakończenie *-awa* tworzy nazwy rzek, jak *Osl-awa*, *Tarn-awa* (dziś wieś, od nawy potoku), podob-

nie *Tyr-awa*. Dzisiejsza wieś i rzeka *Kalnica* nazywała się *Kielczawa* (1659), ukr. *Kieliczwa* (1860). Nazwa może pozostawać w związku z wyrazem gwarowym *kielcz* 'karcz', por. ukr. *kołcza* – 'zamarznęte błoto, grudy na drodze'.

Jeżeli ktoś czytelników „Verbum” i mieszkańców *Zagórza* chciałby uzyskać więcej informacji na temat nazw miejscowych i historii swojego regionu powinien zajrzeć do pracy Adama Fastnachta *Osadnictwo Ziemi sanockiej w latach 1340–1650* (Sanok 2007) oraz Władysława Makarskiego, *Nazwy miejscowe dawnej Ziemi Sanockiej* (Lublin 1986) i cytowanych przez tych autorów dokumentów.

prof. Leszek Bednarczuk
(PWSZ Sanok)

Bardzo dziękujemy Panu prof. Leszkowi Bednarczukowi, specjalście z zakresu językoznawstwa, za przygotowanie artykułu do naszej gazetki.

Z wielkanocnymi podziękowaniami

Chciałbym złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do lepszego, głębszego i pobożniejszego przeżycia Uroczystości Paschalnych w naszej wspólnocie. Dziękuję wszystkim, którzy połączyli się we wspólnej modlitwie, tym, którzy odpowiedzieli na zaproszenie do uczestnictwa w adoracji i czuwaniu przy Jezusie.

Pragnę podziękować również za przygotowania zewnętrzne, materialne, bo są wyrazem troski o dobro wspólnoty, a w konsekwencji — świadectwem wiary i przywiązania do Kościoła.

Dziękuję Różom Różańcowym i wszystkim, którzy złożyli ofiary na kwiaty i dekorację Bożego Grobu.

Dziękuję Siostrzom zakonnym, a zwłaszcza s. Janinie i grupie młodzieży oraz panu Janowi Mogilanemu i pani Edycie Putyrze za pracę przy świątecznych dekoracjach.

Dziękuję lektorom i ministrantom, scholi i chórowi za przygotowanie śpiewu, trzeba podkreślić i docenić fakt wykonania wielu pieśni na trzy głosy.

Dziękuję grupie młodzieży Effata, Akcji Katolickiej, Rycerstwu Niepokalanej i Różom Różańcowym za przygotowanie adoracji. Dziękuję też siostrze Barbarze i dzieciom przedszkolnym za piękną adorację w Wielką Sobotę.

Specjalne podziękowania kieruję do pana Zdzisława Pękalskiego, artysty z Hoczwi za użyczenie kompozycji przedstawiającej Chrystusa cierpiącego, która stanowiła główny motyw wystroju ciemnicy, oraz panu Andrzejowi Cyranowi, który był pomysłodawcą i organizatorem tego przedsięwzięcia.

Panu Andrzejowi Sitkowi dziękuję za przywiezienie z Rzeszowa obrazu św. Józefa

Dziękuję ks. Wikariuszowi Pawłowi za zaangażowanie, za to, że tak bardzo Mu zależy, by wszystko wypadło jak najlepiej.



Zdzisław Pękalski, Chrystus cierpiący

Dziękuję ks. diakonowi Wojciechowi, który kończy swoją praktykę i pobyt w Zagórz. Dziękuję za pomoc w szkolnej katechezie, za wygłoszenie kazań pasyjnych i za wszystko dobro, które wniósł do naszej parafialnej wspólnoty. Będziemy go wspierać modlitwą, aby wytrwał na obranej drodze życia — mam nadzieję, że pobyt w naszej wspólnocie pozytywnie wpłynie na Jego powołanie.

Jeszcze raz serdeczne Bóg zapłać!

ks. Proboszcz Józef Kasiak

Aktualności parafialne

☛ **30 marca** — Niedziela Bożego Miłosierdzia, odpust w Zasławiu — uroczysta Msza Święta o godz. 15.00.

☛ **31 marca** — Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Marii Panny (przeniesiona ze względu na termin Świąt Wielkanocnych), odpust parafialny. W naszej parafii obchodzony będzie diecezjalny Dzień Świętości Życia. Główne uroczystości: godz. 16.00 — refleksja o świętości życia, godz. 17.00 — Msza Święta. Druga Msza Święta o godz. 9.00.

Kancelaria parafialna czynna jest od poniedziałku do piątku, pół godziny przed mszą świętą wieczorną i po mszy świętej.

☛ **2 kwietnia** — trzecia rocznica śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II, zapraszamy wszystkich na Mszę Świętą o godz. 18.00. O 20.30 program artystyczny przygotowany przez młodzież, następnie Apel Maryjny i czuwanie do godz. 21.37.

☛ Od niedzieli **30 marca**, w związku ze zmianą czasu na letni, zmienia się też porządek Mszy Świętych niedzielnych; będą odprawiane o 7.30, 9.00, 11.00 i 18.00. Msza Święta w dni powszednie o godz. 18.00.

Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz • tel. (13) 462 20 36

www.parafia-zagorz.pl